

Kolumna Zygmunta III. w Warszawie

O Fryderyku Szopenie

Fryderyk Szopen, syn Mikołaja i Justyny z Krzyżanowskich, najznakomitszy kompozytor świata — był Polakiem z ducha.

Urodził się dnia 22 lutego 1810. r. w Żelazowej Woli pod Sochaczewem. Od dzieciństwa okazywał wielki talent muzyczny i jako mały chłopczyk zaczął uczyć się gry fortepianowej u Wojciecha Żywnego. Mając lat osiem, już występował publicznie. Dalszym jego wykształceniem muzycznym kierował Józef Ksawery Elsner, ówczesny dyrektor Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego. Od 9-go roku życia Szopen komponował już utwory fortepianowe, a kiedy miał lat 15, zaczęto je drukować.

W roku 1830 wyjechał z Polski i zamieszkał stale w Paryżu. Jako prawy syn swojej ojczyzny, Szopen kochał szczerze Polskę, tęsknił za nią i cierpiał nad jej losem nieszczęsnym. Wspomnienia dzieciństwa, spędzonego w umiłowanym kraju,

piękno polskich pól, łąk i lasów a szczególnie śliczne pieśni naszego ludu miały ogromny wpływ na jego twórczość, dodawały mu natchnienia i wszystkim jego utworom nadały szczerzy charakter polskości.

Będąc wątłym i delikatnym, Szopen zapadał coraz częściej na zdrowiu, w końcu nawiedziła go nieuleczalna choroba płuc. Chcąc ratować zdrowie, spędził całą zimę roku 1839 na Majorce, wyspie na morzu Śródziemnym, nie mógł jednak zapobiec chorobie, która w ciągu następnych 10-ciu lat rozwijała się coraz groźniej.

W latach 1848 i 1849 grywał jeszcze na koncertach w Anglii i Szkocji, ale po powrocie do Paryża stan jego zdrowia pogarszał się z każdą chwilą aż do dnia śmierci.

Umarł, mając lat 39, w nocy z 16 na 17 października 1849 roku w Paryżu i tamże został pochowany na cmentarzu Père Lachaise. Serce Szopena zostało przewiezio-



Pomnik Fryderyka Szopena w Warszawie

ne do Polski i znajduje się w Kościele św. Krzyża w Warszawie.

Szopen pozostawił po sobie ogromną ilość kompozycji fortepianowych, których z żadnymi porównać nie można, tak są inne od wszystkich, tak oryginalne a przy

tym tak niesłychanie piękne i bogate w swej formie.

Szopen — to chluba naszego narodu! Arcydzieła jego zajmują dziś i zajmować będą zawsze pierwsze miejsce w literaturze muzycznej całego świata, a imię jego przetrwa wieki!

Janina Gillowa

Kącik zuchowy

W I E R S Z Y K I

IDA ZUCHY W BOJE

Idą w boje zuchy nasze
Pełne męstwa chwały,
A nad nimi, jak te ptasze
Furkoczą sztandary
Ze znamieniem i słowami:
Honor i Ojczyzna
Pofurkują nad zuchami,
Bo w zuchach tężyzna.
Idą służyć Wielkiej Sprawie
Choć każdy mały,
W nieśmiertelnych szumów sławie,
Dla Ojczystej Chwały.

Aleksander Anik-Nikończuk

HEJŻE WRAZ

Hejże wraz,
W każdy czas:
Hurma, czy w szeregu —
Hejże wraz,
W każdy czas —
Po trawie, czy śniegu.
Hejże wraz,
W każdy czas
Gdzie się świt rumieni.
Chłód, czy głód —
Zawsze w przód
Marsz „niezwyciężeni“!
Každy bój,
Trud i znoj
Zdwaja nasze siły;
Hejże wraz,
W każdy czas —
Choćby gromy były!!!

Aleksander Anik-Nikończuk

HARCERSKI CZYN

Moje słowo
Niechaj czynem!
A nie mową
Będziem
I wawrzynem
Skróć godową
Mej Ojczyzny
Przedziel . . .

Aleksander Anik-Nikończuk

CZAS W DROGĘ

Kolebią się żaglem
Samotne tumany

Po grzywie zębatej

Z latarni słonecznej
Aż dokąd od wschodu
Nie tryśnie, czekamy,
Krań światła — na fali,
Czas w drogę! Noc blednie —
Wołają nas dale!
Już niebo pokrywa się różem
I giną — mgły przednie! — —
Przez sinych gór fale
Ruszamy! — Bóg z nami! —
ON STRÓZEMI!

Aleksander Anik-Nikończuk

DROGA

Daleka —
Droga! . . . Kieruj dłoń! —
Opieką
Święta — trzymaj straż!!! —
Ruszamy! . . .
Dali sina toń —
Przed nami —
Ma — niepewną twarz . . .
Bez trwogi
Jednak — lecim tam,
Bo drogi,
— TY — prostujesz nam
I zszłaz
Hojnie — w dzień i noc
Ożywczą,
Jasną ducha moc . . .

Aleksander Anik-Nikończuk

O C Z Y

W dzisiejszej dobie wyrobić sobie
Trzeba nam oczy,
Aby patrzyły, aby widziały —
Dokąd świat kroczy.
Aby patrzyły, aby widziały
Czym się podciera,
Co chwali głównie, a wielomównie
Na co wciąż gdera .

PEWNOŚĆ

Pożarem Prawdy spłon
I Prawda ożw duch,
Napełnij Prawdą słuch
I wzmocnij — Prawdą — dłoń.
I z Nią przez życia toń
Przez mroczny ludzkiej las
Idź pewny — w każdy czas.

Depesze bez telegrafu

PLONĄCE STOSY

Na górze Ida stos zapłonął! Troja wzięta! — wykrzyknął Agamemnon, spostregłszy z tarasu swego zamczyska w Micenach płonący w dali ogień. Taka scena z wojny Greków z Trojanami jest niewieczniona w pierwszej części trylogii Ajschylosa „Oresteji”.

Troje w Azji Przedniej i Miceny na półwyspie Bałkańskim dzieliła dość znaczna odległość. Możliwość przekazywania ważnych wiadomości na takich przestrzeniach za pomocą ognisk zapalanych na wyniosłych wzgórzach, dowodziła wielkiej sprawności, z jaką była urządzana sygnalizacja świetlna w tak odległych czasach.

System palenia ognisk sygnałowych był rozpowszechniony w wielu miejscach na kuli ziemskiej od czasów zapewne znacznie starszych, aniżeli historia starożytnej Grecji, a przetrwał do czasów historycznych.

Ogniska rozpalane były na wzgórzach, które panowały nad okolicą, a w braku naturalnych pagórków — na kopcach specjalnie nieraz w tym celu sypanych. Odległość między nimi była taka, aby ogień z jednej strażnicy mógł być zauważony bez wielkiego trudu na drugiej i by można go było dojrzeć również z trzeciej placówki. W ten sposób kolejno zapala-

ne tworzyły rodzaj łańcucha stacji sygnałowych, dzięki którym ludność kraju w czasie względnie szybkim miała możliwość dowiedzieć się, że wróg napadł na granice, że wiec jest zwołany, lub zbliża się czas wielkiej gromadnej uroczystości.

Płonące stosy były przecież i w Polsce sygnałem do rozpoczęcia powstania listopadowego.

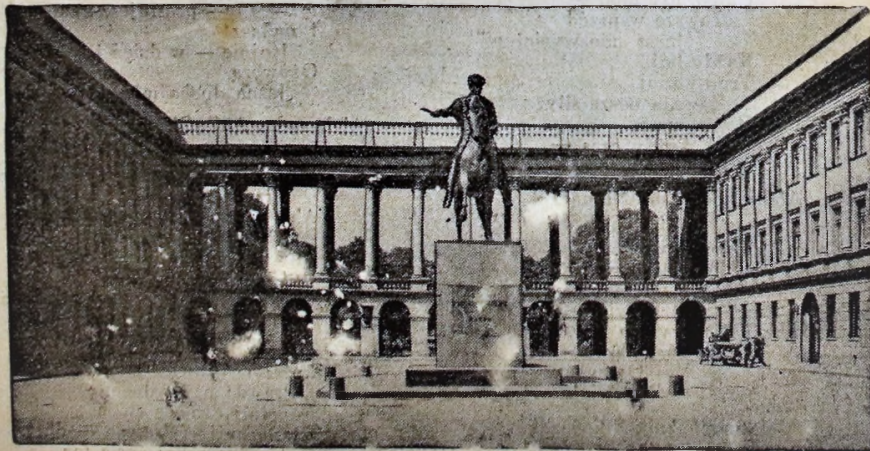
Sygnalizacja świetlna zachowała się zresztą po dziś dzień w kolejnictwie, żegludze, lotnictwie. Naturalnie już nie posługuje się płonącym chrustem, ale wykorzystuje wszelkie najnowsze zdobycze techniki świetlnej.

Nowością wprowadzoną w czasie rewolucji francuskiej w przekazywaniu wieści z jednej miejscowości do drugiej były tabliczki umocowywane wysoko, za pomocą których podawane były komunikaty.

Na ziemiach Polski już w czasach przedhistorycznych grodziska, tworzące zazwyczaj całe linie obronne, budowane były z myślą, aby możliwe było porozumiewanie się ich z sobą za pomocą zapalonych stosów.

WICI STAROPOLSKIE

Poza tym dla zwołania wiecu lub ludności dla obrony kraju rozsyłał niekiedy król czy książę umyślnych gońców z płonąca pochodnią od grodu do grodu, od wsi



Pomnik ks. Józefa Poniatowskiego i Grób Niejnanego Żołnierza

do wsi. Z czasem pochodnie zastąpione zostały „wiciami”, które król ślał do wojewodów i starostów, ci zaś rozsyłali je po swoich ziemiach. Wici — były to różgi, które symbolicznie narzucały posłuszeństwo i groziły surowymi karami (śmiercią, banicją) za niewykonanie rozkazu królewskiego.

Od wieku XV-go, kiedy umiejętność pisania i czytania stała się szerzej ludziom znana, przywiązywano do wici (które mogły być i zwykłą laską „opolną” — wójtowską) list z pieczęcią panującego, zawierający rozkaz królewski. Czytano go publicznie na placu lub w urzędzie wobec gromady.

Gdy posłaniec z wicią przybywał do jakiegoś osiedla, mógł ją wręczyć pierwszemu napotkanemu przechodniowi. Ten był zmuszony porzucić natychmiast najważniejszą choćby robotę i pędzić dalej z wicią do najbliższego osiedla.

Aby zapobiec ewentualnym nadużyciom „wici”, w 1520. r. sejm ustanowił prawo, że trzykrotne wici muszą poprzedzać wypowiedzenie wojny przez króla. Jedynie w bardzo nagłej okoliczności król miał prawo zwołać pospolite ruszenie przez jednorazowe wici.

Szczątkową firmą owych królewskich „wici” są drewniane laski wójtowskie „kluki”, „krzywule”, za pomocą których przesyłając je z chaty do chaty soltys zwoływał zebranie gminne.

Był to więc rodzaj „telegrafu bez drutu”, roznoszący przez gońców pieszych, czy konnych rozkazy królewskie po kraju, czy rozporządzenia wojewodów, kasztelanów i pomniejszych urzędników po podległych im ziemiach.

BĘBŃNY MURZYŃSKIE

Równie szeroko i równie dawno jak sygnalizacja świetlna były rozpowszechnione sygnały dźwiękowe. W niezmiernie ciekawej i charakterystycznej formie zachowały się one u szeregu plemion murzyńskich w Afryce, na wyspach Oceanii... Wielu podróżników, zwiedzających Czarny Łąd, zdumiewał fakt, że ludność odciętych zupełnie od świata wiosek była powiadomiona o ważnych wydarzeniach. Np. jeszcze nie zdążyli podjechać do jakiejś osady, a już mieszkańcy jej szykowali się na przyjęcie cudzoziemców. Przez dłuższy czas nie umiano sobie wytłumaczyć tego dziwnego zjawiska. Wreszcie jednak zdołano wysledzić tajemnicę. Niemal w każdej wiosce murzyńskiej znajdują się duże mocne bębny, kryte skórą. Każdy ton, nawet długość poszczególnych dźwię-

ków wydobytych pałkami drewnianymi ma swoje właściwe tylko sobie znaczenie. Specjalni „dobosze”, obznajmieni doskonale z systemem znaków dźwiękowych, odbębniają wieści ze świata dalszym wioskom, tamtejsi znów „dobosze” podchwytną dźwięki często już nieuchwytnie dla ucha Europejczyka i przekazują je na swoich bębnach dalej.

MOWA DZWONKÓW

Najprawdopodobniej tego rodzaju sygnalizacja za pomocą bębnow była dawniej znacznie bardziej rozposzechniona. W średniowieczu zwyczaj „odbębniania” ważnych wiadomości był szeroko znany po miastach i miasteczkach Europy. Bębniem zwoływano ludzi na zgromadzenia publiczne. W wieku XVIII trzykrotne uderzenie w bęben, czyli werbel, podkreślał szczególnie uroczyste momenty, np. nadejście burmistrza, czytanie aktu o treści państwowej. Dziś jeszcze bęben odgrywa dużą rolę w wojskowości, a zwłaszcza podczas parad.

Obecnie dzwony kościelne zwołują pobożnych na nabożeństwo. Odzywają się też, gdy kondukt pogrzebowy ma ruszyć w drogę. Mało kto jednak teraz potrafi odróżnić mowę dzwonów. Dzwony raz jeden trzy razy przed nabożeństwem, raz jeden na Anioł Pański. Krótkie częste uderzenia dają znać, że ktoś z dostojników kościelnych umarł.

Dziś zakres czynności dzwonu ogranicza się prawie wyłącznie do funkcji związanych z życiem Kościoła. Nie tak dawniej bywało. Dzwon na ratuszu miejskim zwoływał ludzi na zebrania publiczne, pod broń dla obrony przed wrogiem, lub na wojnę, do gaszenia pożaru lub na ratunek przed powodzią. W czasach, gdy zegary, były rzadkością, dostępną tylko dla bogatych, dzwony wydzwaniała jutrznię, południe, koniec dnia, a nawet godziny.

Nawet i podczas wojny odgrywał ważną rolę. Na strażnicach i na wieżach obronnych, z których obserwowano wroga, dźwiękiem dzwonu zawiadamiano ludność pobliskich osad o ruchach nieprzyjaciela.

Nie tylko głos dzwonów miał swą zwyczajem określoną mowę dla każdej okoliczności, ale nawet wielkość dzwonów była ustalona. Inny rozmiar był dozwolony dla kolegiat, inny dla kościołów klasztornych, jeszcze inny dla dzwonów świątecznych. Wszystkie dzwony spełniały rolę, jaką dziś w dużej mierze wykonywa radio. Znaczenie dzwonów w dawnych czasach doskonale podkreśla wierszenie, że można człowieka na śmierć zadzwonić.

W czasie Wielkiego Postu Wielkono-

nego za miast dzwonów odzywały się drewniane kołatki, czy grzechotki.

POBUDKI, HEJNAŁY, SYGNAŁY

Często używanym sygnałem był głos rogu, trąbki z kory, t. zw. ligawki, później trąbki metalowej. Tu również poszczególne dźwięki, melodie całe, miały swoje odrębne znaczenie. Inaczej trąbiono podczas polowania, zwalając rozproszonych myśliwców po lesie, inaczej zaś rano, zwiastując jutrzeńkę poranną. Pobudka - hejnał, odgrywany z wieży kościelnej, zachował się w nieskażonej postaci w Krakowie, gdzie trąbki strażników odzywały się z wież wszystkich kościołów.

W czasach, kiedy ludzie jeździli dylżansem, trąbka pocztyliona miała szereg melodii, którymi woźnica oznajmiał mijanym osiedlom, że podróżni wysiadają, że dylżans przejeżdża bez zatrzymania, że poczta jest, lub listów brak.

Dziś sygnalizacja dźwiękowa używana jest w komunikacji, gdy zawoździ sygnał świetlny np. podczas gęstej mgły.

Wszystkie te sposoby „depeszowania“, czyli spiesznego komunikowania ważnych wiadomości ludziom, ustępują bezwarunkowo współczesnym zdobyciom techniki. Miały jednak tę wyższość nad nimi, że ogromnie ćwiczyły ostrość wzroku, słuch, spostrzegawczość i uwagę.

Toteż wielką zasługę ma harcerstwo, które wśród licznych swych gier kładzie duży nacisk na zabawę w sygnalizację na odległość. Każdy odmienny ruch chorągiewka oznacza inną literę „Gra w sygnalizację“ wyrabia ostrość oka, słuch, spostrzegawczość i uwagę, które człowiek cywilizowany coraz bardziej zatracca dzięki ułatwieniom, jakie mu daje cywilizacja i technika.

Dr. J. R.-P.

PIERWIOSNKI *Z baśni duńskich*

— Tywit Tywit! — gwizdał szpak, lecąc ponad stawem w lesie. — Cieszcie się, cieszcie się! Nadchodzi panna Wiosna! Niosę ją na skrzydłach!

Usłyszała to pod ziemią nowa trawka; poczęła rósć i rósć. Mrugała przy tym złośliwie okiem w stronę zeszłorocznej pozostałości trawy. I pierwiosniki pośród drzew usłyszały wesołe pokrzykiwanie szpaka, ale zupełnie nie myślały wyglądać spod ziemi.

— Nie należy zwracać uwagi na szpaka — mówili między sobą — jest to lekko-myślny wietrznik. Zawsze się ze wszystkim pospieszy, i zaraz wszystko wykrzykuje. My już tam lepiej poczekałmy, aż powrócą jaskółki. One się naprawdę znają na rzeczy i są osoby pewne.

Wreszcie powróciły jaskółki. Rozejrzały się po okolicy, a wtedy rzekł pan Jaskół:

— Naturalnie, przyleciałyśmy za wczesnie, jak zawsze zresztą. Nie ma jeszcze ani listka, ani jednej muszki, prócz jednej zeschłej muchy zeszłorocznej, dla której nawet dzioba otwierać nie warto.

Pani Jaskółczyzna wprawdzie nie odrzekła na to ani słowa, ale z dzioba jej było widać, że niezbyt jest tym wszystkim zachwycona.

— Żeśmy też nie zostali w naszej wygodnej, zimowej rezydencji za górami — rzekł pan Jaskół. — To twoja wina. Zawsze co roku ciągnie cię na tę wieś.

— Jeśli się śpieszę, to mam swoje powody — odrzekła pani Jaskółczyzna — muszę wylać młode jaskółeczki.

Pan Jaskół zaczął wtedy świergotać, jak umiał najpiękniej, za co został skarczony przez żonę, która rzekła:

— Ach, zamilknij przez litość! Śpiew twój jest tak smutny, że się serce kraje... Lepiej zawołaj na pierwiosniki, już na nie czas.

Skoro tylko pierwiosniki usłyszały świergot jaskółczy, poczęły przezornie wychylać z ziemi swoje główki. A tak były okutane w zielone chusty, że nie można było ich dojrzeć.

— Och, za wcześniej jeszcze, — mruknęły — jaskółki nie mają chyba wstydu, że nas tak oszukują.

— Tsi! Tsi! — szczebiotała jaskółka — dalej żywo w górę! Rośnijcie prędzej leniwce. Czy nie widzicie, że panna Wiosna wraca?

Pierwiosniki były jednak przezorne. Rozchyliły nieco swoje zielone powijaki i rozejrzały się ostrożnie.

— Jedna jaskółka nie czyni jeszcze wiosny — szemrały — a my — ho! ho! nie jesteśmy głupi. Wiemy, że jeden mocny katar — a już po nas.

— Ach, co za tchórze! — rzekła jaskółka. Umieściła się na kominie leśniczówki i rozpatrywać poczęła okolice.

Pierwiosniki wciąż przezornie czekały. Kilka z nich jedynie, niecierpliwszych, zdjęło ze siebie zielone szale, aby wyrzeźnić na słońce. W nocnym chłodzie wszystkie umarły, a wieść o ich śmierci poszła po lesie, i krążyła wśród kwiatów, wśród których zapanował popłoch.

Aż podczas jednej cichej, słodkiej nocy

przyplnęła panna Wiosna. Nikt ją na całym świecie nie wie, jak ona wygląda, a każdy za nią tęskni i każdy ją błogosławi. Wchodzi do stajen i otwiera wrota, wracając swobodę bydłu i trzodzie. Płynię na wskrós przez serca ludzkie i napełnia je radością. Rozprasza uwagę najpilniejszych uczniów w klasie i nie pozwala im spokojnie usiedzieć na ławce. Lecz nie przychodzi ona nigdy od razu. Zbliża się nocami, a najpierw czują zbliżenie się jej ci, co jej najbardziej łaknęli.

Zdarzyło się, że pierwszej zaraz nocy, kiedy przybyła, przepływała Wiosna nad pierwiosnkami, które natychmiast zrzuciły swoje zielone zawoje, bo im było zbyt duszno. I oto ukazały się w swoich ślicznych, białych sukienkach. Tak były piękne i młode, że na ich cześć ptaki odśpiewały swoje najpiękniejsze hymny.

— Och, jakże pięknie, jakże pięknie! — szeptały pierwiosnki — Jakże ciepłe jest słońce! Jak cudnie śpiewają ptaki. Stokroć piękniej jest teraz niż było zeszłego roku!

Ale pierwiosnki każdego roku powtarzają to samo. Wszystko dokoła radowało się patrząc na ich piękność. Klon tylko był w złym humorze i mrucał:

— Kiedyż raz wreszcie przyjdiesz i do mnie panienko Wiosno? Zdaje się, że jestem chyba ważniejszą figurą, niż blade pierwiosnki.

Idę, już idę! — zaśpiewała Wiosna — lecz bądź łaskaw i poczekaj jeszcze nieco — i odeszła w głąb lasu.

— Hej tam! — wołała — głowy do góry! Pijcie słoneczne blaski!

Pierwiosnki usłuchały wezwania Wiosny. Wyciągnęły w górę główki, rozpostawiły białe swoje listki i łakomie piły słoneczne światło.

— Nie wytrwam dłużej! — zawołał klon i wypuścił zielone pędy. Zielona korona klonu stawała się coraz więcej okrągła.

— Panie dostojny — szepnęły pierwiosnki, widząc, że się ściemnia nad nimi — czyżby to już był wieczór?

— To nie wieczór — rzekł im klon — to idzie śmierć wasza. Skończone z wami.

Przez kilka dni następnych pierwiosnki żyły jeszcze. Później powiała po raz ostatni wiosna po lesie. Miała jeszcze sprawę z dębami, gromadą brodatych starych ojców lasu. Wtedy powiedziała do pierwiosnków:

— Idźcie teraz spać pod ziemię. Ja wrócę znów za rok i wtedy zbudzę was na nowo, choć krótkie życie.

Niektóre z pierwiosnków spełniły jej

rozkaz. Inne jednak usiłowały podnieść główki.

— To wy nas zabijacie! — zawołały ku liściom klonu.

— Poczekajcie jesieni — rzekł klon z uśmiechem — wtedy poznacie prawdę.

Pierwiosnki nie mogły jednak pojąć, co on im przez to chciał powiedzieć. I powiedły. Minęło lato. Ognistą swą pracą umęczyło się słońce i szło wcześniej na spoczynek. A nocami włóczyła się chyłkiem Zima pośród drzew, badając czy czas jej już nie nadszedł? Ilekroć napotkała kwiat, brała go w dłonie.

— Jak to, jeszcze tu? Bardzo miło, że cię znalazłam.

A kwiat od jej dotknięcia natychmiast umierał. Coraz częściej goniła Zima po lesie. Buszowała wśród liści, a one żółkły. Pierwiosnki czuły pod ziemią luty oddech Zimy i czekały aż przyjdzie Wiosna, jak im obiecała. A Zima wezwała na pomoc Zawieruchę. Rycząc gnała przez las, a gałęzie drzew trzaskały i łamały się. Słabsze, stargane padały na ziemię, silniejsze i młodsze borykały się. Potargane liście spadały na ziemię. Lecz i tam jeszcze Wichura nie dawała spokoju. Porwała je i cisnęła w wir i gnała przez pola i lasy. Niezliczone zaległy ziemię i leżały na niej jak żółty kobieriec.

Wtedy pierwiosnki poczuły miłe, słodkie ciepło. Jeden z nich odważniejszy, wyjrzał spod ziemi, aby ujrzeć co się dzieje na świecie.

— Dzień dobry! — zaszemrały liście umarłe. A za wcześniej kwiatku, za wcześniej!

— Czy Panna Wiosna już powróciła? — zapytał kwiat.

— Nie — i nie prędko powróci — rzekły liście klonu. — My zaś jesteśmy liśćmi tego klonu, przeciwko którym buntowałyście się tego roku. Przemięła nasza zielen, nasza weselość. Teraz zalegamy tu ziemię i chronimy małe kwiatuszki, co są pod ziemią, przed nadejściem mrozu.

— Ja zaś tu marzę i nagie gałęzie moje — jęknął klon.

Słuchały tego wszystkiego pierwiosnki pod ziemią i zauważyły, że właściwie wszystko doskonale się dzieje.

— Ach, Kochane są te klonowe liście, tak nas grzeją.

A klon im na to:

— Zapamiętajcie to sobie na przyszłe lato gdy się zazielenię.

— Naturalnie, zapamiętamy! — mruknęły pierwiosnki.

Wiadomo jednak: obiecanka — ecaanka. Pewnie znowu będzie to samo.

Przedstawienia teatrzyków kukielkowych

DO DZIECI Z REZEKNE

Wszystkie dzieci z Rezekne zapraszamy na przedstawienie kukielkowe bajki Anny Brigader „Spriditis“. Przedstawienie odbędzie się w dnia 20. marca w szkole podstawowej o godz. 2-ej po południu. Powtórzenie o godz. 4-ej.

Na tej ciekawej bajce niechaj żadnego dziecka nie zbraknie.

Dla dzieci bilety po Ls 0,20 santymów.

DZIECI Z LEPAJA

Już 20-go marca przedstawienie kukiel-

kowe ciekawej bajki W. Milera „O Kasi co nie chciała kaszy“. Przedstawienie odbędzie się w lokalu Związku Polskiej Młodzieży przy ul. Baseina 8.

Początek przedstawienia o godz. 3-ej. Powtórzenie o godz. 6-ej.

Bilety dla dzieci 20 santymów.

DZIECI Z DAUGAWPILS

Pójdźcie wszyscy na przedstawienie kukielkowe bajki Lucyny Krzemienieckiej „Historia cała o niebieskich migdałach“.

Przedstawienie odbędzie się w niedzielę 27-do marca.



PRAWDZIWE ZABYTKI STROŻYTNOŚCI

W jadalni „Pod kogutkiem“ można dostać codziennie sławne z dobroci na całe miasteczko pierogi z mięsem. Wszyscy goście zachwalali znakomite pierożki. Toteż gospodarz zdziwił się i oburzył niemało, gdy mu gość pewien zaczął przyganiać, a to że ciasto twarde, a to że mięso przystare.

— Mój dobrodzieju — sapał oburzony gospodarz, — pan jeszcze na czworakach chodziłeś, kiedy ja już te pierogi robiłem.

— No dobrze, panie, — gość na to — ale z jakiej racji ja mam teraz te pierogi zjadać?

WESOŁE

— Ile ma lat twój braciszek?

— Roczek.

— Nasz pies ma także rok, a doskonale już biega. A twój braciszek ledwo raczkuje.

— No tak, ale przecież Buruś ma cztery nogi, a mój braciszek tylko dwie!

W TRAMWAJU

Jakaś starsza panj zwraca się grzecznie do siedzącego obok niej chłopczyka, który ma mokry nos:

— Czy masz, dziecko, chusteczkę do nosa?

— Mam. Czy pani pożyczyć?

WILKI MORSKIE

— Czy to takich, jak pan, nazywają „stare wilki morskie“? — zapytał siwego, ogorzałego marynarza Bolko, który po raz pierwszy był nad morzem.

— Tak, mój chłopczku, a bo co?

— Oj proszę pana, jak jabym strasznie chciał usłyszeć, jak to „morski wilk“ wyje!

JUŻ PRÓBOWALI!

Ojciec: — Dziwna rzecz, że ten zegar stanął. Trzeba go dać do zegarmistrza do oczyszczenia.

Synek: — To nic nie pomoże, tatusiu, myśmy tak czyścili wczoraj z Marylką, nawet mydłem i wodą, a przecież nie idzie.